LECH
Tygodnik Illustrowany

Nr. 41. Poznań, dnia 12 Października 1878. Rok I.

O PRZEKŁADZIE „Pana Tadeusza“ na język rosyjski przez Berga.

(Ciąg dalszy.)

Potem minęło dużo czasu nim tłumacz przypomniał sobie o Panu Tadeuszu. — Około 1858 r. przetłómaczył „Ogród Soplicy“ i „Hrabia na zamku.“ — W owej epoce mógł już umieścić je w „Ruskom Wiestnikie“ jako przekłady z Mickiewicza.

Na początku 1860 r. udał się dla interesów do Tambowa, gdzie zagrożony widokiem dwumiesięcznych nudów, przypomniał sobie o Panu Tadeuszu, który znalazł się w jego tłómoku i przeczytał go po raz drugi z „większą rozkoszą niż za pierwszym razem.“ — „Teraz dopiero, — powiada — odkryły się przedemną nowe, nieznane mi dotąd piękności poematu; cichy mój pokój napełnił się czarodziejskiemi dźwiękami; jak niegdyś sam autor przy tworzeniu tak i ja teraz byłem w Litwie, wśród jej lasów, w jej karczmach, ze szlachtą i żydami. — Zdarzenia odtworzone przez Mickiewicza, widoki litewskiej przyrody zaczęły się cisnąć pod *„ruskie pióro.“* Więc zacząłem tłomaczyć — jak mówi — wiersz po wierszu; jedno szło łatwiej, drugie trudniej; miejsca z któremi niemogłem sobie dać rady przeskakiwałem, zaczynając znowu od łatwiejszych lub bardziej ponętnych ustępów. Tym sposobem w ciągu półtora miesiąca, główniejsze rzeczy, około 5000 wierszy przełożyłem.“ — W czasie podróży na wschód zapomniał o wszystkiem, dopiero w połowie 1861 r. będąc w Moskwie gdzie „niejedno budziło się do życia i po Rosji wiał dziwny, dotąd nieznany duch,“ na posiedzeniach Towarzystwa przyjaciół literatury ruskiej, czytywał swoje tłómaczenia Krymskich Sonetów i Pana Tadeusza „które sprawiały pewne wrażenie i pokryte bywały oklaskami.“ —

Podczas powstania 1863 r. p. Berg przybył do Warszawy; życie jego wzięło inny, jak się wyraża „bardziej historyczny kierunek;“ — „pisałem — powiada — dużo prozą o ruchu w Polsce, od ręki, gorąco i zadzierżyście, bom nierozstał się był jeszcze zupełnie z marzeniami które przed niedawnym czasem niejednemu śniły się w Rosji.“ — Następnie, prace jego wzięły bardziéj poważny kierunek; przeczytał prawie wszystko, jak powiada, co wyszło o naszych powstaniach po polsku, oraz mnóstwo piśmiennych dokumentów dostarczanych mu za wolą namiestnika; co przy ciągłem obcowaniu z polakami w Królestwie i Galicji dało mu możność zupełnego zapoznania się z polskim językiem. — Mickiewicz, zarówno z Puszkinem i Lermontowem, jest ciągle u niego pod ręką; pod względem języka staje się dlań niejako rodzinnym poetą. Wtenczas próbuje wypełnić braknące miejsca w tłómaczeniu; lecz „pomimo wielkiego trudu, dla braku natchnienia, nic mu się nieudaje.“ — Niezadowolony ze swej pracy, rzuca ją, sądząc iż czas poetycznych natchnień minął dlań bezpowrotnie.

Latem 1872 r. nieprzewidziane okoliczności zapędzają naszego tłómacza do Badenu pod Wiedniem. — Tam, w osamotnieniu, pośród obcego mu żywiołu, którego mowy po największej części prawie wcale nierozumiał, oczekiwały go takie same nudy jak ongi w Tambowie, gdyby nie to że znowu znalazł się z nim Mickiewicz. Tu następuje sielankowy opis otaczającej go przyrody; odosobiona grota staje się ulubionem schronieniem poety; nad głową jego — mówi — „szumią sosny, dęby, kasztany; w około świegocą ptaszęta, brzęczą muszki..... było cicho, cicho.... — Wiersze polały się jak nigdy“ — W przeciągu 18 dni pobytu w Badenie przełożył „około trzech tysięcy wierszy, z rozmaitych ustępów najtrudniejszych do tłómaczenia, którym przed dziesięciu laty wcale niemógł podołać.“ —

Za powrotem do Warszawy nieopuścił pióra. Pomimo różnych przeszkód, mimo otaczającej go prozy warszawskiego bruku, tłómacz powiada iż — „wiersze polały się strumieniem; we trzy dni napisałem jeszcze 1000 wierszy (!!...). — To był ostatni tysiąc. — Dopełnienie nieznacznych przerw, niezadało już wielkiego trudu.“ — (!!..)

Pod koniec wspomina P. Berg o wrażeniu jakie wywierały jego tłómaczenia na Antonim Edwardzie Odyńcu: „Odyniec nieraz płakał słuchając mnie; raz do tego stopnia rozrzewniło go moje czytanie, że wyszedł do drugiego pokoju, położył się na kanapie i długo niemógł przyjść do siebie.“ — Wspomnienia podobnych chwil, oraz — jak się wyraża — „miłość dla Odyńca,“ (zapewne z powodu wzięcia udziału w Albumie Wileńskim) zniewoliły tłómacza do ofiarowania mu swego zruszczonego Pana Tadeusza. Nadmieniając że „w sferze sztuki dziwnem byłoby myśleć o narodowościach lub o jakiembądź rozdwojeniu,“ dodaje w końcu że gdyby nawet inne względy niemiały były miejsca, w każdym razie dedykacja ta należała się Odyńcowi jako „Ostatniemu Wajdelocie Litwy; Wajdelocie na którym pozostało coś........, coś jakby odblask promieni jego genialnego przyjaciela i tej szczęśliwej dla poezji epoki.“

Potem następuje wiersz *po polsku* do Odyńca napisany w którym pod koniec mówi:

Obadwaj, przed uroczym poezji obrazem,
Ściśniemy się za ręce, pomarzymy razem,
Wzlecimy w nasze niebo, jak złote motyle,
Gdzie czuje się inaczej, gdzie oddychać mile,
Bo wierzaj mi, Ostatni Wajdeloto Litwy:
Tam świat zupełnie inny, tam ustają bitwy,
Tam niema różnych ludów, różnych ziem i wiary, itd

Pomijając okoliczność że już byłby czas i na ziemi dać nam choć trochę tych słodyczy zakosztować, niepojmuję dla czego Odyniec nazwany został — *ostatnim Wajdelotą*. — Wajdelota — zgoda; ale czy ostatni? to jeszcze pytanie.....

Teraz przystąpię do właściwego rozbioru tłómaczenia. — Przeczytałem je z uwagą, bez uprzedzenia. — Każdy to pojmie że dla kogoś, co pamięta czasy Mikołajowskie, kiedy za znaleziony przy rewizji tomik Mickiewicza, wysyłano na Sybir pałkami osmagawszy na drogę, — równie osobliwem może być zjawiskiem Pan Tadeusz po rusku, jak przychylnie witaną osoba samegoż tłómacza. — Mamy jednak prawo wymagać aby przekład był jeźli nie dosłowny, to przynajmniej wierny pod względem treści, kolorytu i ducha. — Prawdziwe powodzenie i zasługa tłómacza równie jak malarza kopisty, polega na zupełnem zaparciu się wszelkiej cechowości osobistej; im mniej ona na jaw występuje, tem tłómaczenie, tem obraz cenniejszy. Owoż przekład p. Berga, pomimo niezaprzeczonego talentu, niejest dosłownym, ani wiernym. Może to co powiem niejednego zadziwi, ale twierdzę że zbyteczna łatwość wierszowania nieraz zawodzi, nieraz za daleko zapędza tłómacza. — Z przedmowy dowiedzieliśmy się iż ostatnie 1000 wierszy, tylko trzy dni pracy kosztowały; wierzę temu zupełnie, ślady pośpiechu aż nadto wymownie to stwierdzają; — 1000 wierszy w trzy dni!! — Pod koniec życia zdarzało to się czasem Wincentemu Polowi. Kiedy prawie zupełnie zaniewidział, zwykł był chodząc po pokoju dyktować prawie bez przerwy kilka godzin z rzędu. Ale pomijając to że Pol posiadał niezrównany dar i wprawę, że utwory jego zwłaszcza ostatnie są po największej części gawędowej formy, — przyzna każdy, że własnej kompozycji przysługuje swoboda, której tłómaczowi niewolno się dopuszczać. — Owoż, szanowny nasz tłómacz użył a nawet nadużył tej swobody bez miary, w wielu miejscach trudno odszukać Mickiewicza, w niektórych znika zupełnie.

W pierwszym czterowierszu wstępu: „O czem tu dumać na paryzkim bruku“..... który w przekładzie p. Berga, gdy go dosłownie po polsku oddamy, brzmi w następujący sposób:

Jakie tu zbierzesz poezji kwiaty?
O czem tu będziesz śpiewał, śród wiecznej marności
Paryzkich bruków, kłamstwa, kału i przekleństw,
Niewyczerpanych łez i łkań mniejszych braci?

Naturalna dykcja oryginału zastąpiona oklepanemi frazesami o *kwiatach poezji, marnościach Paryża*, itd. — a wszystko zakończone niejasnem orzeczeniem *mniejszych braci*, o którem niewiadomo co myśleć.

Ciąg dalszy nastąpi.

DWA ŚLUBY

Szkic

przez

PAULINĘ Z L. WILKOŃSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

L. WILKOŃSKĄ.

II.

Był to szał nieszczęsny który go opętał, a szał taki, to niby opilstwo odbierające wszelki zmysł zdrowy.

— Wiesz — mówił że jestem jedynakiem, że ojciec odumarł mnie wcześnie, dość ładny pozostawiwszy majątek. Matka moja, kobieta rozumna, rządna i z męzką energiją, nie umiała wszelako co do wychowania mojego zbawiennego *juste — milieu* pochwycić: bo byłem jedynakiem rozpieszczonym, który sobie dużo pozwolić może; to znowu występowała z surowością całą, niekiedy nawet i bezwzględną. Więc też popełniałem wybryczki *à la* jedynak, a potém stawałem przed nią gdyby trusia. Kochałem matkę bardzo, lękałem się jéj gniewu, a jednakże dużo pozwalałem sobie. W sąsiedztwie mieszkali, i mieszkają dotąd, państwo Rowiccy, z którymi matka moja w ścisłéj żyła przyjaźni: zacny to dom i zamożny. Starsza ich córka, Michalina, wielce zawsze przez matkę moją kochaną była. Panienki miały w domu guwernantkę, nauczyciela do muzyki i widywałem je raz lub dwa do roku, gdym na ferye przyjeżdżał. Patrzałem się zupełnie obojętnie na obiedwie: Stefanija była dzieckiem, a Michalina wcale nie wyglądała powabnie: śniada, ogorzała, czerwona, pękata....

— I takąż naprawdę była nasza piękna pani z pod *gwiazdy?*

— Jak ci mówię. Gdym skończył szkoły, akademią, oddała mi matka Przysiek, i życzyła sobie, bym *zobywatelniał* od razu. Tymczasem mnie zasmakowała Warszawka i raz po raz moje wiejskie ustronie na wesołe, stołeczne zamieniałem życie. Matka nie bardzo o to upominała: chciała bym świat poznał, i powtarzać lubiła: „niech się piwko wyszumi.“ — W Warszawie, jak się domyślisz, znalazło się zaraz i przyjaciół dużo, którzy mnie po różnych poczęli wodzić manowcach, i... ażeby ciebie rozwlekłém a czczém nie nudzić opowiadaniem, jedném wypowiem słowem: żem się niebawem i szalenie zakochał, a to w powabnéj *Sylfidzie* warszawskiego baletu, złotowłoséj Klaryssie. Zakochałem się na zabój i marzyłem tylko o tém, by ją zaślubić. —

Powróciłem do Przysieka, i nazajutrz pojechałem do Sękocina, do matki mojéj, by ją powoli do zamiarów przysposobić moich. Ale jakżeż prędko cały układ tego z czém wystąpić miałem, zwichniętym został, gdy mi oświadczyła: że spełnieniem jéj życzeń najgorętszych a od dawna żywionych, że najwyższém dla niéj będzie szczęściem, gdy panna Michalina Rowicka żoną moją zostanie; że już państwu Rowickim nadmieniła o tém, że pannę kocha tyle, co i mnie i t. p. — i że mnie jutro zaraz do Radziszewa zawiezie. Umilkłem i plany te raziły mnie, gdyby piorun. Odwlokłem wizytę do Radziszewa, ale potrzeba przecież było pojechać — i pojechałem.

— No, i jakżeż pannę znalazłeś?

— Wyrosła, zmieniła się, alem i nie patrzał na nią: raczéj miałem zawsze przed oczami owo czerwone, ogorzałe, pękate dziewczę. Rozmawiałem z nią przymusowo i nudziła mnie wielce. Widziałem, że gra na fortepianie, alem nie słuchał wcale; słyszałem, że rozmawia z guwernantką siostry, Francuzką, — i to wszystko obchodziło mnie tyle, co świegot wróbla poza oknem: w myśli mojéj jedynie żyła i skakała *Sylfida:* prócz niéj, nic innego widzieć nie chciałem. — Zawiozła mnie tam matka raz, drugi i trzeci, mustrowała mnie, i w imieniu mojém *konkurencyą* prowadziła. Koniec końców: nie umiałem oprzeć się jéj woli, oświadczyła mnie..... i ujrzałem pierścionek panny na moim ręku. — Matka zarządziła sama ozdobienie mieszkania mojego w Przysieku: sprowadziła obicie, meble, piece, rzemieślników — i dała mi dość znaczną summę na *ekwipaż* i przeróżne inne a potrzebne w takich razach wydatki. Poleciałem do Warszawy.... i pierwsze kroki moje były do Klaryssy. Przyjęła mnie czule, pieszczotliwie, zalotnie. Zamilczałem o mojém projektowaném małżeństwie.... rozczuliłem się bardziéj jeszcze i postanowiłem zerwać z panną Rowicką. Zabawiwszy dni kilkanaście w Warszawie, wyjechałem w Płockie za kupnem koni. Zabawiłem tydzień przeszło, wracam znowu do Warszawy..... i spotyka mnie wiadomość: że książę X. wyrugował mnie z serca mojéj zdradzieckiéj *Sylfidy*, i że z nim do Krakowa pojechała. Rozumiałem że oszaleję; marzyłem o samobójstwie.... a potém wyrzekłem: na złość ożenię się — i z pospiechem do Przysieka pogoniłem. Matka tymczasem dworek mój urządziła jak pieścidełko. *Ekwipaże* moje było gotowe.... dzień ślubu nadszedł. Zrana, owegoż dnia pamiętnego, odbieram list od Klaryssy, pełen miłości, wymówek, zwaliła wszystko na jakieś potajemne intrygi: że zna zaledwie księcia X., że odwiozła siostrę do Krakowa i t. p. — Pierwsza myśl moja była ślub porzucić i do Warszawy polecieć.... Ależ matka! Toby ją zabiło!... Płakałem jak dziecko. — Matka nadjechała — bo Przysiek leży pomiędzy Sękocinem a Radziszewem — i niby baranka ofiarnego, wsadzono mnie do landary.... Ślub nastąpił. Było na nim niewielkie tylko grono rodzinne.

— Ależ do licha, czyliż państwo Rowiccy nie dostrzegli o ile przymusowym byłeś kochankiem i narzeczonym?

— Matka spędzała wszystko na wrodzoną mi nieśmiałość. Zresztą, brałem się, jak to mówią, *w kupę:* to z rozpaczy po niewiernéj kochance, to z obawy przed matką i dla jéj miłości. — Lecz wracam do opowiadania dalszego. Po herbacie zaszły powozy. Widziałem tylko, że panna Michalina płakała bardzo, rzucała się do nóg rodzicom i w ich objęcie, że już nie miała sukni białéj, ale jakiś szafirowy szlafroczek... A potém ujrzałem się obok niéj w powozie. W drodze płakała jeszcze. — „Nie płacz pani“ — wymówiłem, bo przecież potrzeba było coś powiedzieć, a potém znowu umilkłem. Zamyśliłem się: byłem całą duszą przy Klaryssie, i anim już zważał, czyli Michalina płakała lub nie. Po długiéj chwili, gdyśmy przez wieś którąś przejeżdżali, prosiła o szklankę wody. Kazałem stanąć, sam wysiadłem — a lokaj zaniósł jéj wodę. Pojechaliśmy daléj. — „Pan jesteś tak blady“ — wymówiła, a ja odrzekłem: „Mam straszny ból głowy“ — i jużeśmy jednego nie zamienili słowa. — Była noc ciemna, gdyśmy w Przysieku stanęli. Przededworem czekała nas służba i panna mojéj pani. — „Powiem dobra noc“ — ozwałem się do niéj bardzo niezręcznie, wszedłszy do pokoju — „bo muszę przejechać się konno: jest to moje lekarstwo na ból głowy.“ — „Dobra noc“ — odrzekła. Wybiegłem — dopadłem wierzchowca — i daléj w pole. Nazajutrz dopiero około południa wszedłem do salonu, gdziem już żonę moję zastał.

— „Może pani pozwolisz oprowadzić się po domu i po ogrodzie?“ zapytałem, czując że jéj przecież należy się względność: że ona w tém co się stało, zupełnie jest niewinną.

— „Owszem, proszę pana“ — odrzekła.

— Obeszliśmy dom, ogród, i gospodarcze budynki. Podano obiad. Po obiedzie znowu przejechałem się konno. Na herbatę zaprosiłem rządzcę mojego — rozeszliśmy się razem, tak że z Michaliną już i jednego słowa sam — na sam nie mówiłem. — Nazajutrz był proboszcz parafii mojéj u nas na obiedzie, i czas znowu tak jakoś zeszedł. Dnia trzeciego przyjechała matka moja: miała wiele do zarządzenia, do pouczania młodą panią — a na mnie mało zważała. Byłem grzeczny, o ile mogłem. Stan ten nienaturalny, sztuczny, wymuszony, był wszelako nieznośniejszym ponad wszelki wyraz. Więc też miałem temu koniec położyć. Nie podobna było zwodzić Michalinę.... miałem litość nad nią. Wieczorem odebrałem list drugi od Klaryssy — i zawołałem: Zerwę wszystko! — Udałem się do Michaliny pokoju, po odjeździe matki. Zastałem ją samą: czytała. Na mój widok zbladła — odłożyła książkę — i coś tam przemówiła, lecz ani wiem co. Przeszedłem się parę razy po pokoju. Potém, zebrawszy całą odwagę: wtedy nazwałem to odwagą, a dziś bezczelnością..... całą wypowiedziałem jéj prawdę: żem tylko wolą matki spełnił, żem jéj nie kochał nigdy, że serce moje inna posiada, i t. p. dotkliwe i raniące przykrości.

— Biedaczka! — zawołał Michał ze szczerém współczucie.

— Zbladła trupio — ciągnął daléj Leon, a sam był blady i cierpiał widocznie, lubo że to chciał pokryć — umilkła na chwilę, potem stłumionym wymówiła głosem:

— „Należało się wszystko wyznać przed matką.... a ze mnie nie czynić ofiary“ — odwróciła się i wyszła.

— Nie widziałem jéj dnia tego więcéj. Pogoniłem w pole.... i dopiero nadedniem powróciłem. — Nazajutrz około południa przybyli państwo Rowiccy. Przyjąłem ich jako grzeczny gospodarz — z uczuciem *delikwenta* w duszy. Michalina wyszła z matką — nie było ich przez godzin parę, a gdy wróciły, miały obiedwie zapłakane oczy. Pan Rowicki wszelako nic nie uważał. Pod wieczór odjechali, a nazajutrz przysłała Michalina swoję pannę do mnie, że sobie życzy do Radziszewa pojechać. Kazałem natychmiast zaprządz. Wszedłem do pokoju, zastałem ją zabraną, i pannę służącą także. Oczywiście, że mi nie zaproponowała, bym z nią jechał. Powóz zaszedł — wyprowadziłem ją — wsadziłem — i odje-

chała. — W parę godzin potém odebrałem przez konnego posłańca list od pana Rowickiego, zawierający te wyrazy: „Córka moja nie wróci więcéj do Przysieka. Wkrótce nadeślę Panu unieważnienie ślubu.“

— Nie czekając co stanie się daléj, napisałem list do matki: wyspowiadałem się ze wszystkiego, i oświadczyłem: że bezzwłocznie za granicę wyjeżdżam. Ukorzyłem się przed nią, błagałem o przebaczenie — i do Warszawy pogoniłem. — W mieszkaniu Klaryssy oznajmiono mi, że wyjechała do Drezna. Wziąłem paszport na lat trzy i poleciałem za nią. W Dreznie zastałem ją z księciem X..... i z przekleństwem na ustach, z rozpaczą w sercu popędziłem daléj, bez celu. Wreszcie udałem się do Karlsbadu — chorowałem — żyłem jako odludek.... długom chorował. Świat obumierał mi — pragnąłem śmierci. Podniósł mnie wszelako list matki, zaczynający się od wyrazów: „Co się stało, odstać się nie może“ — przebijał w nim żal, zmartwienie — ale żadnych nie czyniła mi wyrzutów: przebaczyła!..... O Michalinie żadnéj nie czyniła wzmianki — a w końcu dodała; „Pobyt Twój za granicą na czas dłuższy, uważam w obecnych okolicznościach jako niezbędny. Pisuj mi często a szczerze. Napisz gdzie zimę przepędzisz.“ — Nieco późniéj odebrałem unieważnienie ślubu mojego z panną Michaliną Rowicką, — i na tém skończyło się wszystko. Cztery lata zmarnowałem za granicą, we Włoszech, we Francyi, nad Renem, w Szwajcaryi, a teraz do kraju powracam. Źle wyraziłem się wszelako, żem lata te zmarnował, bo raczéj wielką dla mnie były nauką: szkołą przewielką. Wracam o lat dwadzieścia starszy i doświadczeńszy.

— Ależ to jest dziwny, nadzwyczaj dziwny stosunek! — zawołał Michał.

— Fatalny! Pojmujesz zatém, że dzisiejsze, a tak niespodziane spotkanie Michaliny, strasznie mnie poruszyć musiało.

Pojmuję! Och zapewne!

— I powiedz możeż tu dłużéj zabawić?

— Owszem, radziłbym to nawet jako konieczność! zamieszkujecie jednę okolicę; pani Michalina zapewne u matki twojéj bywa; spotykania się w sąsiedztwie mogą być częste, — i zawsze macie przed sobą uciekać i ludzi bawić? — Raczéj tutaj do widoku wzajemnego nawykajcie, jako też i do waszego zabopólnego a dziwnego położenia i stosunków.

— Ha! może w tém jest i słuszność. Ale jakżeż *ona* to uważać będzie!

— Zobaczymy. Potrzeba porozumieć się z Komelskim, skoro tylko powróci. Pierwsza scena w sąsiedztwie, na parafii, stałaby się głośną, i zapewne dziwnemi komentarzami ubarwioną. Gdy tymczasem, w obczyznie, rzecz zniweluje się łatwiéj; a potem, będziecie w powiecie waszym widywali się bez sprawienia zabawy nowiniarzom i plotkarkom.

— To pewna.

— A więc o tém wszystkiem potem, gdy Komelski powróci. Ale powiedz wszelako, Leonie, a raczéj wyznaj: jakież owładło cię uczucie, gdyś *ją* dzisiaj obaczył?

— Dziwne.... niedające się określić: byłem podrażniony. zły.... ciekawy.... i jestem w nieznośnym humorze.... niby chory.

— Znalazłeś — że ją piękniejszą?

— Bez wątpienia! Bo gdy mi ją zaślubiono, tom ani wiedział, jak wygląda, widziałem w duszy mojéj tylko Klaryssę, któréj pamięć dzisiaj nieprzezwyciężonym przepełnia mnie wstrętem.

— Więc z zajęciem patrzałeś na Michalinę

— Z ciekawością — Leon nie chciał wyznać; ze z zajęciem.

— A jakież wrażenie czyni na tobie Poraj?

— Żadnego.... obojętne — odrzekł Leon podniesionym głosem. Michał dostrzegł wszelako, że usta skrzywił z niechęcią, że oczy jego zaiskrzyły się widocznie, a lica mocniejszy powlókł rumieniec.

— Nie przebiegłoż cię jakieś.... jakieś draśnięcie zazdrości?

— Bynajmniéj! — Leon więcéj jeszcze pokraśniał, a Michał lekki uśmiech dymem cygara pokrył.

Przyjaciele długo jeszcze posiedzieli z sobą — rozmawiali — radzili — i Michał całkiem Leona przekonał; że powinien w K. pozostać i wygładzić ten *chropawy* a zarazem i dotkliwy stosunek, by za jego powrotem do kraju, już zbyt dysharmonijnym nie dźwięczał odgłosem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LISTY
Wacława Hanki do Hr. Tytusa Działyńskiego

z autografów biblioteki Kórnickiej ogłosił dr. Zygmunt Celichowski.

(Dokończenie.)

X.

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio!

Jakbym mógł nie pamiętać na sławnego Hrabi Działyńskiego, który nam tak spaniałomyślnie pyszne edycye staropolskiej literatury i historyi na światło wywadza i od którégom tyle zacnych podarunków tego sposobu otrzymał, za które po czas życia swego wdzięcznym być nie przestanę. O gdybym tylko mógł niejak się odsłużyć, byłaby to moja najwieksza radość i ukontentowanie.

Po otrzymaniu szanownego listu zarazem się udał do Dominikanów, gdzie dobrego przyjaciela Przeora mam. Chętnieśmy szli do biblioteki klasztornej, przeglądali katalogi, lecz ani Figiel Rejowych, ani Testamentu nowego Seklucyana, nawet ani krom Diadocha żadnych dzieł Paprockiegośmy nie naszli. Bez katalogu więc brałem takie książki z szaf, które po formacie i okładkach tymby się równać mogły, lecz nie byłem ani tak szczęśliwym. Jeśli Jaśnie Wielmożny Pan Hrabia pamięta miejsce, gdzie te książki stały, to tam zajdziem i poprobujem znowu szczęścia.

W bibliotece praskiego uniwersytetu jest bardzo piękny exemplarz Zwierzyńca Reja z Nagłowic, a może i niektóre drobne dziełka Paprockiego, lecz o nowym testamencie Seklucyana jakoż i biblii Budnego nic mi wiadomo nie jest, żeby się gdzie w Pradze znajdowały. Pomówimy o tem ustnie.

Załączam tu życzone antiquarskie katalogi i tylko dla pewniejszego oddania na nie cenę postawiłem, żeby ich poczta bez ceny i z listem nie porzuciła.

Polecając się łaskawej pamięci, cieszę się na przyjazd Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabi i mam cześć być

najoddańszym sługą i wielbicielem
Wacław Hanka.

W Pradze 6 września 1858.

XI.

Nie wiele znalazłeś Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio w posłanych katalogach i na nieszczęście jeszcze mniej jam

został niesprzedanych. U Storcham kupił N. 107, 1600, 2580, 2598, 3360 i XV. Boh. i Slav. 510, 721 i 813, lecz ma Storch dwa katalogi do druku przygotowane, które Jaśnie Wielmożny Pan Hrabia może u niego przewertywać i będzieli co kupić przed drukiem.

Paprockeho Památku Čechum chciałem sam dla kurnickiej biblioteki nabyć zaraz jak był katalog dodrukowany, lecz berliński antykwaryusz Stargard był prawie w Pradze i o kilka minut mię uprzedził, może dotychczas u niego jest, lecz, jak powiadał, pod 3 talary jej nie da.

U Šalka było już ciemno do wyszukania, zostawiłem więc spisek u niego, iżby mnie go z książkami przysłać.

Polecając się łaskawej pamięci, zostaję Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabi

najniższy sługa i wielbiciel
Wacław Hanka.

Praga 12 września 1858.

XII.

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio!

Pan Pellegrini posyła żądanych 21 sztuk, [1]) które pan hrabia Tyszkiewicz sobie wybrał; w liście Jego stoi „gegen



Uwolnienie z niewoli moskiewskiéj.
Rycina z dzieła: Zawsze Oni.

Nachnahme,“ które Jaśnie Wielmożny wyrównać raczy. Co się zaś tyczy monet, to niechamy do przyjścia pana hrabi Tyszkiewicza.

Żeby się nie stało Jaśnie Wielmożnemu Panu Hrabi jako tajnemu Konsyliarzu Fr. Malewskiemu, który, niebywszy w Pradze przeszło 20 lat, przybył i wprost zaraz na Hradčany do Museum pojechał i tam się dowiedział, iż Museum przeniesiono na przykopy w drugi dom od Czarnego konia, gdzie on na stancyą zajechał. Będę więc miał ukontentowanie być najbliższym sąsiadem. [1])

[1]) Z tego jak i z poprzedniego listu okazuje się, że Hr. Tytus Dz. zamierzał przybyć do Pragi. Obecnie znajdował się na kuracyi w Karłowych warach, jak to pokazuje niemiecki adres na niniejszym liście: Sr. Excellenz dem hochgebornen Herrn und Herrn Titus Grafen Działyński pl. tit. in Karlsbad. — Przy téj sposobności pozwolę sobie nadmienić, iż list ten był zapieczętowany pieczątką małą przedstawiającą dwóch pędzących jeźdźców z podpisem rosyjskim: W pered' (naprzód.) Ta sama pieczątka znajduje się odciśnięta na papierze listów 13 i 14. List 7my ma pieczątkę z napisem: *Radujsie* i monogramem Hanki.

[1]) Gipsowych odlewów, — zob. list 13ty.

Zdarzyło się w ów czas, iż pan hrabia prosił o listy poste restante do Drezna. To także się uczyniło, lecz przybył do Drezna pan hrabia Konstanty Tyszkiewicz i odebrawszy listy, przywiózł ich do Pragi, bo nic o tem, co się pisało, nie mógł wiedzieć. Tu się mu to objaśniło i on zaś listy, gdym ich zapieczętował, znowa do Drezna posłał. Między tém pan hrabia Tyszkiewicz musiał być zaraz po wzięciu tych listów w Dreznie i takim sposobem listów nie dostał. Tak więc listy te dotychczas w Dreznie muszą być.

Z głębokiem uszanowaniem mam honor być najniższy sługa

Wacław Hanka.

Praga 2 lutego 1859.

XIII.

Jaśnie Wielmożny Hrabio!

Długom nie mogł dokończyć obiecanych zabytków słowiańskiej służby boskiej w Czechach, bo wiele przeszkod było trzeba odstronić. Ta rzecz prawda na pozór nie ma tak bardzo wielkiej filologicznej ważności, ale są to dokumenta mówiące historycznie, które rozrzucone jak dotąd były uczonym niedostępne i mogły jako pojedyńcze pargaminowe szpargały bardzo łatwo zginąć, tak więc teraz w jednę książkę zgromadzone dla przyszłości jsą uratowane. Do nich mam honor załączyć jeszcze Chronikę naszego Dalimiła we dwóch edycyach, pierwszą 1851 z waryantami i drugą 1853 bez waryantów, a jako rzadkość, którą tylko członkowie literackiego stowarzyszenia stutgardskiego otrzymują, bo ona w przedaż scała nie wchodzi, też dawne tłomaczenie niemieckie tejże chroniki z roku 1389. Dalej załączam zupełną Polyglotę Króledworskiego rękopisu i piękny autograf sławnego Józefa hr. Załuskiego i pieczęć Władysława i myślę, iż to w ręku Jaśnie Wiel. Hrabi na swojem miejscu będzie, jakož i moje czytanie dawnych pamiętników języka polskiego, do czego i kawałek pargaminu tyczący się poznańskiej dyecezyi.

Posłałem do Radownicy pod Złotowem skrzynku odlewów gipsowych różnych starożytności słowiańskich, które sobie p. hrabia Tyszkiewicz u tutejszego gipsarza wybrał i posłać obstalował. Są to piękne sterynem nasycone przedmioty przeszło 20 sztuk. Lecz p. hrabia Tyszkiewicz wyjechał między tym za granicę i jego szwagier, któremu to posłać naznaczył, p. Hr. Edward Grabowski robi trudności i niechce przyjąć tę skrzynkę, wrócić zaś ją do Pragi byłyby nadaremne koszta. Wspomniałem przy tém na Imć. młodego Pana Hrabię Jana, że także starożytności zbiera, azaliby się jemu nie podobały, [1]) gipsarzby i cenę poskromił (umówiono było 50 zł. austr. nowej monety) i przynajmniejby robotę nie tracił. Gdyby za powrotem p. hr. Tyszkiewicz ich chciał, to mu inych odlewów zrobi i poszle. Przepraszam co najwięcej Jaśnie Wielmożnego Hrabię nierachować to na karb niedyskretności, lecz na żal za biednego gipsarza, który zwłaszcza teraz w czas wojny mało ma roboty.

Polecając się łaskawéj pamięci, mam honor być z największym uszanowaniem

Jaśnie Wielmożnego Hrabi
najniższym sługą
Wacław Hanka.

Praga 9 lipca 1859.

XIV.

Wczoraj mnie pokazywał p. Pellegriny list Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabi o odebraniu gipsowych odlewów, w którym była wzmianka i o mozaicznéj robocie. W tém mogę sumiennie Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabię zapewnić, że Pellegrini wyśmienicie się w tém zna: w pałacu księcia Kolloredo w Pradze, w zamkach hr. Łażańskich i hr. Defoura, oraz w pałacu śp. arcyksięcia Jana w Gradcu można się przekonać o pięknej i trwałej mozaicznej robocie tego sztukatora. Przed dwoma roki mramorował we Fürstensteinie w Śląsku i przeszłego lata w Krumłowie u księcia Szwarcenberga, i wszyscy są z niego bardzo kontenci.

Polecając się łaskawej pamięci, życzę stałego zdrowia i wszystkiej pomyślności i w przyszłym nowym roku

Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabi
najniższy sługa
Wacław Hanka.

W Pradze przed szczedrym wieczorem 1859.

XV.

Jaśnie Wielmożny Hrabio!

Przypominając się drogiej dla mnie pamięci, mam sobie za przyjemność polecić Mu oddawcę tego listu pana Piotra Ławrowskiego, profesora słowiańskich języków i literatury w charkowskim uniwersytecie, który w przejeździe przez Poznań pragnie zwiedzić bogaty księgozbiór łaskawego Pana. Jako miłośnika rzeczy sławiańskich wszystko go tam będzie zajmować, osobliwie kiedy on sam piękną rozprawę o szczegółach polskiego języka napisał i wydał.

Przy téj sposobności niech raczy Jaśnie Wielmożny Hrabia przyjąć zapewnienie głębokiego szacunku, z którym mam zaszczyt zostawać łaskawego Pana

prawdziwym sługą
Wacław Hanka.

W Pradze 23 października 1860.

---

[1]) W zbiorach Kórnickich znajdują się odlewy gipsowe Pragskie, nabyte niezawodnie przy powyższéj sposobności.

Powiastka o Wietrze.

Napisała dla młodzieży Eliška Krasnohorska.

(Ciąg dalszy).

Tu stary ojciec Błażéj zamilknął, spoglądając smutnie i w zamyśleniu na starą jabłoń, która była świadkiem jego przyrzeczenia. I przytuliła się ku niemu Dorotka, prawiąc: „I jakżeż ojczulku, co się stało daléj?"

„Stało się tak," dołożył ojciec, „że dar dobroczyńcy mego ubronił nas wszystkich od głodu i biedy, gdyż mogłem was, moje dzieci, używić i wychować. A teraz, dziś właśnie upływa jedenaście lat, wiatr wieje znowu z téj strony, jak ówczas, dziś miałbym iść i oddać dług dobroczyńcy."

„Tybyś nas opuścił?" zawołał Witek, i objął ojca za szyję.

„Nie, miłe dzieci, gdyż nic nie mam, abym dług oddał, gdyż wiatr i burza co rok mi wszystko na polu zniszczyły. Gdybym był zdrów i młody, poszedłbym do dobroczyńcy i odpłaciłbym mu dług wierną służbą i pracą rąk swoich."

Tu Dorniczka powstała i rzekła stanowczym głosem: „Ojczulku, ja pójdę zamiast ciebie i będę tak długo u dobroczyńcy służyła, dopóki naszego długu nie odpłacę."

„Dobrze, moje dziecię," mówił ojciec, „masz już lat czternaście, możesz iść w służbę, aby dobroczyńca twego ojca uważał za poczciwego. A co ty Witku?"

„Ojczulku, jabym miał od ciebie iść precz?" pytał się bojaźliwie Witek, nie śmiejąc spojrzeć ojcu w oczy.

„Masz już lat trzynaście i ty możesz służyć twemu dobroczyńcy, aby twój ojciec nie był kłamcą i niepoczciwym człowiekiem."

„Ty pójdziesz ze mną," mówiła Dorotka, „ojciec dał słowo, a to musi być jak święte. Czy słyszysz tego świadka?" prawiła, gdy jabłoń znowu zapukała w okienko.

„Uczynicie dobrze, moje dzieci," mówił drżący ojciec; „ciężko mi się z wami pożegnać, ale za to będzie szczęśliwe nasze powitanie, gdyż waszą powinność wykonacie."

I wyszedł stary Błażéj do ogródka, gdzie usiadł pod jabłonią i płakał gorzko, że musi się z dziećmi pożegnać.

Dorotka przygotowała wszystko na podróż. Zrobiła dwa zawiniątka, jedno sobie, drugie dla Witka, a choć jéj niejedna łza upadła, gdyż opuszczała z ciężkiém sercem ojca, przecież wiedziała, że poczciwe słowo ojca koniecznie trzeba spełnić. Wzięła z komórki na trzy dni chleba dla siebie i Witka, włożyła w koszyk, obejrzała się raz ostatni po miłéj izdebce i zaprowadziła Witka pod jabłoń, aby się pożegnać z ojcem. Tam przytuliły się oba dzieci ku niemu, a on im dał błogosławieństwo na daleką podróż i tak do nich prze mówił: „Tyś Dosiu większa i roztropniejsza, broń mi więc Witka od wszego złego i przyprowadź mi go napowrót ku mojéj radości. A teraz, moje złote dzieci, idźcie wciąż przez trzy dni naprzeciw wiatru, a niech się dzieje co chce, nie oglądajcie się ani na lewo ani na prawo, nie dajcie się niczem zastraszyć ani odwrócić, dopóki nie znajdziecie dobroczyńcy i dopóki mu nie odsłużycie. Pytajcie się tylko na ojca, który na setki liczy dzieci, a przecież nie ma żadnego."

Wtem zatrzęsła się jabłoń nad niemi a twarde jabłuszka padły im na łono. „Schowajmy je sobie na pamiątkę," mówiła Dosia; i wzięli sobie obaj po trzy jabłka do zawiniątek. Potem ucałował je ojciec raz ostatni i dzieci udały się w drogę naprzeciw wiatru. Były im przykre te pierwsze kroki, gdyż ani w lewo ani w prawo nie wolno im było się oglądać, i dla tego nie widziały, jak ojciec wyszedł za nimi na szczudle i tak długo im błogosławił, dopóki nie stracił ich z oczu. A gdy wracał do swéj chatki, zaszumiał dziki wiatr i przełamał starą jabłoń na dwoje. Wtedy stary ojciec padł na kolana i modlił się gorąco, aby jego dzieciom nie stało się nic złego.

Gdy słoneczko weszło nad góry, już dzieci były daleko od domu, nieznana kraina naokół nich się rozpościerała a w dali przed nimi czerniały szerokie lasy. Nie znały drogi, tylko tyle mając wiadomości, że wciąż pod wiatr iść mają, a że wiatr wiał od lasów, przeto szły tam prosto. Były cicho, ale bały się jednak tych szumiących lasów, które tak były wielkie, jakby były bez końca. W samo południe przyszli pod wysoką skałę, która się wznosiła na brzegu tych lasów, a że pod nią znajdował się w cieniu zdrój świeżéj wody, przeto rzekła Dorotka: „Usiądźmy tu i zjedzmy po kawałku chleba."

Witek bardzo się ucieszył, gdyż nachodził się niemalo i był głodny. Napił się ze zdroju, najadł się, a wtedy dopiero rozwiązał mu się niespokojny języczek.

„Dla czego ojciec posłał nas obydwóch?" mówił, nieśmiało, „mógł był tylko ciebie posłać a mnie zostawić w domu."

Dorotka go zganiła: „Czyż nie mamy obydwaj jednakowo odsłużyć się dobroczyńcy, który nas obydwóch od głodu uratował? czyż nie mamy być posłuszni ojcu?"

Witek zamilknął, jadł dalej, aż po chwili zaczął znowu: „Ojcu samemu będzie tęskno w domu."

Dorotka wiedziała, do czego Witek zmierza, a więc odrzekła: „Za to prędzéj dług odpłacimy, gdy razem służyć będziemy i wrócimy prędzéj do ojca." Było jéj jednak Witka żal, że musiał się puścić w taką daleką podróż, dla tego nazbierała dla niego najpiękniejszych jagód. Witek zjadł je z chęcią, a że już był czas, aby iść dalej, mówił: „Dosiu, ja się boję tego czarnego lasu! słyszysz jak tam wiatr huczy!"

Dorotka go głaskała, a pocieszając rzekła: „Nie bój się niczego, dopóki nam wiatr drogę ukazuje, nie zabłądzimy i w najczarniejszym lesie." I wzięła go łagodnie za rękę i weszła z nim na leśną ścieżynkę i długo, długo szli milcząc, nie widząc człowieka, ani nie słysząc śpiewającego ptaszka, tylko wiatr huczał nad niemi, niby największa burza. Czem daléj tym częściéj pękały gałęzie na drzewach, aż wreście zerwała się szalona burza, która silne dęby i sosny wyrywała z korzeniami.

Dzieci szły jednak dalej, ale o tem późniéj a mianowicie jak przyszły do staréj kobiety z kosą, która łodzią przez rzekę przewoziła, co było na obrazku w 40 nr. Lecha.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

— Utworzenie Zarządu Mennicy, z dnia 3 maja 1794 r. w obozie w Wiślicy, — u Nabielaka, Tom V, str. 26—7 i w Djarjuszu króla Stanisława Augusta, z datą 4 maja, zamieszczonym w I Roczniku Towarz. Histor. Liter. str. 291—2.

— Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną Opiekę Rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość; Dan w Obozie pod Połańcem dnia 7 maja 1794 r. — ogłoszony przez Radę Najwyższą d. 30 tegoż m. i r; znajduje się u Nabielaka, Tom V. str. 27—35, który przytacza „Opis władz narodowych, str. 137—156; — przekłady francuzkie znajdziesz u Angeberg'a Recueil, str. 273—9, i u Zajączka Histoire de la Rev. str. 271—7.

— Odezwa do Duchowieństwa Polskiego Graeco-Orientalnego Nieunickiego tak zakonnego jako świeckiego, dana w obozie pod Połańcem dnia 7 maja 1794, — znajduje się także u Nabielaka, Tom V. str. 35—8.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Uwolnienie z niewoli moskiewskiéj.

Pan Józef, bohater opowiadań „Zawsze Oni“ i towarzysz jego Olędzki dostali się w bitwie pod Maciejowicami do niewoli moskiewskiéj. Stary Rzerzyński, konfederat barski, postanowił ich uwolnić, to téż podczas pochodu jeńców w lesie kazał wysadzić most w powietrze, woźnica Okal palnął kłonicą kozaka, że tenże zaraz padł na ziemię. Eliasz Olędzki odbił dzidę nacierającego nań kozaka, Józef to samo zrobił. ale widno mniéj zręcznie czy silnie, bo kozak rozdarł mu mundur i zranił ale wtem z lasu świsnęła kula i ugodziła kozaka. Wnet ukazał się na koniu Rzerzyński, tak że niedługo kozacy zostali pokonani, a obydwaj jeńcy wolność uzyskali.

ŁAMIGŁÓWKI.

1.

Druga wspak i pierwsza tak, rzeka ztąd niebliska,
Pierwsze trzecie pływają, wszystko widowiska.

2.

Pierwsza wsteczna w alfabecie,
A przy kołach drugie trzecie;
Wszystkie w polu albo w sadzie
Zatem, panie, po szaradzie.

S. T.

3.

Drugi pierwszy wódz angielski,
Trzecie wyraz przyjacielski;
Wszystkie służą na pościele,
Więcéj pisać już zawiele.

4.

Pierwsze czwarte, nieodbite
Były w stroju Polonusa:
Wielkich panów były lite,
A skórzane u wiarusa.
Drugie zgłoską lecz zmiękczoną,
Zaraz po o położoną.
Trzeciéj, czwartéj, wielki Boże!
Byśmy na tym świecie żyli,
Byśmy tu Ciebie chwalili,
Zsyłaj nam w właściwéj porze.
Wszystko żyje w dymu swędzie,
Jest w użyciu prawie wszędzie.

5.

Drugie i pierwsze płyną, także drugie trzecie,
I wszystkie także płyną; myślcie, jeźli chcecie.

A. T.

6.

Pierwsza stoi w alfabecie,
Drugie trzecie, jak to wiecie;
Pierwszéj, drugiéj się lękają —
Wszystkie jakoś zasłaniają.

S. T.

7.

Pierwsze lubią ptaki, a drugie cię głosi,
Gdy się komu grozi lub o spokój prosi,
Kiedy pierwsze z drugiém razem będzie w związku,
Już miasto w krainie, co leży przy Śląsku.

Wiadomości literackie.

PIAST. Kalendarz Polski na r. 1879 już wyszedł. Celniejsze artykuły oprócz części kalendarskiéj i jarmarków są następujące: N. Marya Panna jako Ucieczka grzesznych i wspomożenie wiernych. Kilka pięknych przykładów o skuteczności pomocy Matki Boskiéj. Pieśń do Matki Boskiéj przez W. hr Engeströma. Krótka wiadomość o cudownym obrazie Matki Boskiéj w Gostyniu (z obrazkiem). Jak papież Urban IV uszanował swego ojca szewca. Anioł Stróż wiersz Maryi Sokolnickiéj. Okropna historya o studencie, który będąc od Rodziców w młodości zbytnie pieszczony, stał się zbójcą a potem zabił w okropny sposób rodzonego ojca. Sądy ławnicze, jako część nowéj reorganizacyi sądownictwa. Przemówienie w dzień ślubu, które może być przydatne dla drużbów lub jakichkolwiek uczestników na godach weselnych. Czy będzie Polska i co czynić, aby ją osięgnąć? Piękny wzór dla służących i w ogóle dla osób zostających w obowiązkach. Wzór dla dziewcząt służących. Zwierzęta użyteczne rólnikowi zasługujące na jak największą ochronę (są to obrazki i opisy nietoperza, kreta, ostromyszy, jeża, łasicy, sowy, kukułki i myszołowa). Radykalne lekarstwo na lichwiarzy. Dwie ucieszne historyjki o dziadach. Groźne i żałosne proroctwo X. Karmelity Marka o upadku Polski, przepowiadane z ambony w mieście Barze, w czasie Konfederacyi Barskiéj, w obec szlachty, wojska i zgromadzonego ludu. Podane przez kapitana Władysława Rz. Rozwiązanie łamigłówek w zeszłorocznym Kalendarzu i spis osób, które dostały nagrody (rozdano 36 nagród). Łamigłówki za których rozwiązanie nagrody (dla dzieci i starszych osób). Łamigłówki mają na celu rozpowszechnienie znajomości dziejów ojczystych. W tym też celu podano na początku zdania 24 sławnych polskich pisarzy.

Cena za ten Kalendarz wynosi 50 fen., z przesyłką franko 60 fen. Kto kupi Kalendarz przed 10 Listopadem rb. dostaje w dodatku bezpłatnie jednę z następnych książek stósownie do wyboru 1) *Gospodarstwo Duchowne.* Modlitwy zebrane przez X. Piotra Skargę. Cena 50 fen. 2) *Skarb łask* czyli zbiór odpustów i modlitw Cena 50 fen. 3) *Hymn do Boga* przez X. Woronicza. 4) *Książeczka o Kościuszce* 100 str. 5) *Wspomnienia misyjne przez X. Antoniewicza.* 6) *Żywot ś. Idziego* i kilka pieśni. 7) Droga Krzyżowa i różne inne w cenie najmniéj 1 sgr. —



Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.